

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 122.

Dnia 15 Września 1818 roku v. s.

BADANIE STAROŻYTNOŚCI LITEWSKICH.

O W I C I A C H.

Wici, były tak nazwane nakazy królewskie dla zebrania się narodu w gwałtownej jakiej potrzebie. Od czasów upowszechnienia się pisma, uniwersałami królewskimi takowe nakazy skuteczniano. Lecz za dawnych czasów Rzeczypospolitej i w pierwiastkowych narodu polskiego urządzeniach, był to pewny rodzaj Tellegrafów, nie tylko u Polaków i u innych Słowian, ale i w całej Europie północnej używany. O czem się przekonamy z uwag następujących.

Wić, rzeczownik, pochodzi od słowa *wić*, *wiję*: w znaczeniu swoim właściwym, znaczy pręt z drzewa zielonego, żwinny, giętki, zdatny do ukręcenia i obwinienia czego; znaczy także tykę wyniosłą, nie grubą. Kiedy naczelnik narodu, Xiążę czy

Król rozsyłał Wici, na pospolite ruszenie, albo kiedy chciał ostrzedz Wiciami naród o potrzebie mienia się do broni w przypadku wtargnienia nieprzyjaciół, nic innego nie czynił, w owych dawnych czasach, jak rozstawiać kazał Tellegrafy pewne na wiciach, po miéyscach wyniosłych i odkrytych. Nie mamy wprawdzie nic o tém wyraźnego w kronikarzach, ale wieleż to w nich opuszczeń się nie natrafia, które wyraźnie z innych źródeł nam stają przed oczy?

U Niemców starożytnych i bliższych nas Saxonów, seymy ludu nazywały się *Wittenagemott* (obacz *Histor. Ang. Jodłowskiego*, w *Warsz.* 1789, Tom I., stron. 109. Takoz Tacyta). Rozbierając ten wyraz, rozłożyć trzeba *Witten-à-gemott*: *Witten* ma zakończenie liczby mnogiéy, w liczbie pojedynczéy bydz powinno *Witte*, *Witt*, albo *Wit*?. Jakowy wyraz natrafiamy w pła-skim niemieckim dyalekcie, *Platdeutsch* zwanym, i w hollenderskim, w których *Witt* znaczy blisko tykę, czyli drąg do zatknięcia znaku, drąg na rei ostatniéy masztu do zawieszenia małej bandery *Wit-pel* u Hollendrów, u Rossyan *Wimpel*, zwane-y. Zdaje się nawet, że ten wyraz powszechnie i u dalszych nadbrzegowców morza Bałtyckiego jest w używaniu, jakem się przekonał będąc w Memlu, Pernawie, Re-

wlu, Kronsztacie, Frydrygshamie i Sweaburgu, w latach 1806. 8-9-10. Blizéy jeszcze slyszalem Łocmanów finlandzkich żeglując między skałami *Schwedische-Schieren* zwanemi, że tyczki z chorągiewkami na beczkach pływające i na skałach i mie-liznach dla znaku zatknione, nazywali *Wit*, w liczbie mnogiej *Witien*. Wróćmy się do rozbioru wyrazu *à-Gemott*: *gemoth* słowo dawne niemieckie, czas przeszły dokonany os. 3. *er hat gemothet*, czyli *er hat gemuthet*, zatem rzeczownik *Gemott*, *Gemoth*, czyli *Gemuth* znaczyć blisko będzie: *nakłonienie do namysłu czyjéy woli*, a wziąć należy za artykuł w dawnéy niemczyźnie z frankońskiego niekiedy używany, i wychodzący tu na znaczenie przedimka *przez*. Kiedy więc, jakieśmy pokazali, *Witten* znaczy to samo co nasze *Wici*, przeto cały wyraz *Wittenagemott*, będzie znaczyć *przez Wici*, za pomocą wiciów, *skłonienie woli do obrady*, albo *przez Wici*. Czyli seym za Wiciami.

U Litwinów dzisiejszych w różnych dyalektach natrafiamy na wyrazy *Witukas*, *Witkas*, znaczące tyki, jakie używają do plantacyi chmielu i t. p. (1) Kiedy z dzie-

(1) *Wicina*, statek używany do spławu po Niemnie, po litewsku *Witynas* albo *Utinas*, pochodzi od *Utyna*, kaczka, przez podobieństwo tego statku do kaczki.

jów litewskich postrzegamy, że były u nich zjazdy i gromadne uzbrajania się, wnosić należy, że i Litwinom Wici znajome były. A tym bardziéy kiedy natrafiamy na podobny wyraz podobną rzecz znaczący. W zbiorze moim pieśni gminnych litewskich, znajduję jedną strofę o szczolbach końskich, któręy nie mogłem dóyśdź znaczenia, aż dopiéro pisząc o Wiciach, wyraźnie ta strofa zdaje się mówić o tych starożytnych tellegrafach, takie jest jęý co do słowa tłómaczenie:

- „A kiedy szczolby końskie, te okropne szczolby,
- „Na polach naszych wysoko utkwione,
- „Każą do wojny narządzić oszczepy,
- „Porzucim oyca, matkę i lube dziewczęta.”

Szczolby na polach wysoko utkwione, może bydź na tykach, czyli wiciach, musiały więc u Litwinów Wici wojenne oznaczać się szczolbami końskimi, tak jako koń u starożytnych był godłem wojny.

Któż nie widział po wsiach naszych koła od wozu na tykach tkwiące? Niech się wybada ściśle znaczenia tego znaku, dowie się, że to są Wici panny na wydaniu. Z tych uwag przekonywamy się, że u Litwinów był takóź znany ten rodzaj tellegrafów.

U Rosssyan tyka czyli wić nazywa się *shest*, z słowiańskiego, podobnieź *shestwiye*,

znaczy *pochód*, ruszanie się zebranego ludu; z *szeptwije*, zchadzka tłumy. Wewnętrzne znaczenie tych wyrazów pochodzących od *szept*, wyraża jakoby poruszenie się tłumem, ruszenie pospolite; zebranie się w jedno pospólstwo; za pośrednictwem *szept* czyli Wici. I w polszczyźnie *szedł*, *szedłem*, gdzie słowiański źródłosłów przebija *szept*, ruch się wyraża. Zatem u Słowian widzimy przedmiot znany Wiciom naszym odpowiedny zupełnie, dla którego znaczenia i postrzeżeń zwyczajów spólnych całemu plemieniu słowiańskiemu, twierdzić należy, że Wici znanemi w cały słowiańszczyźnie były.

U Tatarów zachowuje się do dzisiejszej pory coś podobnego, w Krymie, u Kazańców i po innych hordach odosobnionych; lecz dla niedostatku badań miejscowych, z samych prywatnych powieści twierdzić nie mogę z pewnością.

Dawny naród Skandynawów, który wpłynął w rozmaite północne narody, jako należący do szczepu Saxonów i mający związki z północnymi słowianami, a również jak oni najazdami zaprzatający się na lądzie i na morzu, również na najazdy ze wszech stron wystawiony, nie mógł nie znać Wici, ani się obchodzić bez onych. Jeżeli brak badań miejscowych nie robi dopiero mię sposobnym ściśléyszych postrze-

żeń w téj mierze uczynienia, nie mniéy jednak, z tego co się rzekło, przekonać się można, o powszechném znaniu i u Skandynawów podobnych lub takich jak nasze Wici.

Owoż wynalazek tellegrafów jak jest dawny i jak powszechne ich było użycie. Idzie jeszcze o zastanowienie się komu by pierwszeństwo tego wynalazku przypisać. Zdaje się, że gdy Wic polskie i słowiańskie szest, są wyrazami naszymi i nie należącemi do języka żadnego obcego; Polacy musieli wprowadzone może te tellegrafy u słowian udoskonalić u siebie i pod nazwiskiem Wici, dadź je poznać Saxonom i dalszym Niemcom, bo Wit', czy *Witte*, nie zdaje się pochodzić ze słoworodu innego jak polskiego *Wic*. Nawet jeszcze Polacy jako zamieszkiwający równe, poliste kraje, najpierwszą mieli zręczność i wynalezienia tellegrafów i onych wydoskonalenia; naybliżéy więc im ten wynalazek przypisać przychodzi.

Teodor Narbutt.

P O D R O Ż E.

*Wyjątek z jednego z pism peryodycznych
niemieckich.*

przez F. A. G.

Srodek Afryki oddawna wzbudzał tak powszechną ciekawość uczonych i publiczności, że za rzecz przyzwoitą osądziliśmy udzielić czytelnikom *krótki rzut oka na najpóźniejsze usiłowania* przedsiębrane w celu poznania téy, dotąd jeszcze mało znanéy części ziemi. Bierzemy ten szczupły wyjątek z *Leydena historyi odkryć w Afryce*, któręy nowe i poprawne wydanie wyszło przed kilką miesiącami w Edimburgu za staraniem P. Hug Murray rodem Szkota. Lecz w téy naszéy pracy ograniczamy się tém tylko, co zaszło od zawiązania Afrykańskiego Towarzystwa.

Towarzystwo afrykańskie, zawiązane w Anglii w r. 1788., składa się z bogatych i znakomitych Anglików, którzy własnym kosztem wysyłają w głąb Afryki dla jęy poznania, ludzi mających ochotę odbydź tę wędrówkę. Amerykanin nazwiskiem *Ledyard* był piérwszym, który się podjął służyć Towarzystwu w jego zamiarach. Do wykonania tego, z tylą tak mnogimi tru-

dnościami i niebezpieczeństwem złączonego przedsięwzięcia, był ten człowiek przez skład swój fizyczny i doświadczenie nie-
 skończenie zdolniejszym od wielu innych, którzyby się na to poświęcić chcieli. Przez wrodzoną do podróżowania skłonność, udał się on dawniej do Ameryki, gdzie czas długi przepędził między dzikimi narodami północnej Ameryki; później jako należący do korpusu morskiego, odbył podróż około świata z kapitanem *Kook*, po skończeniu której podróży udał się z okrętem kupieckim do *Nukkasund* na północno-zachodni brzeg Ameryki, z tamtąd zaś pieszo przeszedł w poprzek *Amerykę*, aż do jej wschodniego pobrzeża. Lecz gdy mu się nie powiodło zgodzić się w rzeczach handlowych z kupcem futer (któremu do *Nutkasund* towarzyszyć zamysłał) odmienił plan swój i postanowił udać się przez *Europę* do *Kamczatki*. W tym celu wylądował z Anglii w *Ostendzie*, poszedł z tamtąd do Danii, z Danii do Sztokolmu, i obszedłszy odnogę Botnicką stanął w Peterzburgu. Przybywszy do téj stolicy bosy i bez żadnego zapasu pieniężnego, udał się natychmiast do posła portugalskiego, który mu na rachunek prezydenta londyńskiego towarzystwa umiejętności Pana *Józefa Banks*, dał 20. gwinéy, i wystarał się dla niego o pozwolenie przyłączenia się do od-

działu Rosyjskiego mającego prowadzić transport amunicyi do *Jakutska* w *Syberyi*. Z *Jakutska* przedsięwziął podróż daléy, aż do brzegów morza kamczatskiego, lecz gdy to morze z przyczyny lodów nie było żeglowném, nazad do *Jakutska* powrócił. Tu został aresztowany (zapewne dla tego, że on tę ostatnią wędrowkę bez paszportu odbywał) i wysłano go pod strażą wojskową na saniach za granicę do Polski. Ze wszystkiego ogołocony przyszedł do *Królewca* i tu znowu na imię Pana *Józefa Banks* 5 gwinéy dostał; z którém szczupłym wsparciem zajechał aż do *Anglii*. Za przybyciem do Londynu udał się natychmiast do P. *Józefa Banks*. Temu wpadła w oko powierzechowność *Ledyarda*. Był on ledwie miernego wzrostu, lecz mocnego składu ciała i barczysty, zbyt miał otwartą twarz i nadzwyczajnie przenikliwy wzrok. Prezydent uznał go za człowieka zdolnego do zwiedzenia *Afryki*, i oświadczył jemu czego żąda Towarzystwo, i co za to ofiaruje. „Tak jest do tego jestem ja zdolny”, rzekł *Ledyard* bez najmniejszego namyślenia się. „A więc kiedyż byś WPan zamyślał tę podróż przedsięwziąć?” spytał P. *Banks*. „Jutro rano, odpowiedział *Ledyard*. — Bardzo dobrze! WPan jesteś człowiekiem jakiego my szukamy.” Udał się tedy *Ledyard* w podróż w celu zwiedzenia *Afryki* od wschodu na

zachód, i gdzie tylko można wzdłuż rzeki *Nigru*. W sierpniu tegoż roku stanął w *Kairze*. W tém mieście przebywał najwięcący na rynku niewolników, dla wywiadowania się od kupców handlujących niewolnikami i od właścicieli karawan, o naturze kraju, położeniu miéysc, biegu rzek, i o sposobie myślenia mieszkańców. Te doniesienia, które *Ledyard* z zebranych w *Kairze* postrzeżeń towarzystwu afrykańskiemu przesłał, okazują, jak miał bystry duch badawczy, rzadki dar w czynieniu postrzeżeń, przenikliwy rozsadek, i jak był wolnym od uprzedzania się. Gdyby *Ledyard* (to wszystko co słyszał i widział) opisał był z przyłączeniem swojego zdania, byłaby to bez wątpienia najinteresowniéysza w tym rodzaju praca, sądząc z ułamków, które o pobycie jego w *Kairze* ogłoszone zostały.

Z jakiém postanowieniem i w jakich zamiarach puszczał się on w podróż do Afryki, można to wyrozumieć z następnych słów jego, z któremi dał się słyszeć, w dzień swojego wyjazdu z Londynu: „ Jestem przyzwyczajony do trudów i kłopotów wszelkiego rodzaju. Nikt z ludzi nie wycierpiał tyle głodu i niedostatku ile ja; nie raz dla tego tylko wzbudziłem litość i zostałem nakarmiony, że mnie za waryata poczytano; a nie raz przymuszony byłem sam uda-

wać człowieka pozbawionego zmysłów, aby gorszego uniknąć nieszczęścia, i daleko większą wycierpiałem nędzę. Lecz jakkolwiek trudne te były próby do wytrzymania, nie mogły mnie jednak nigdy od przedsięwzięcia odprowadzić. Póki tylko żyć będę, i ile siły mnie pozwolą, starać się nie przestanę troskliwie wypełniać obowiązki przyjęte przezemnie dla Towarzystwa Afrykańskiego; sama tylko śmierć może mnie w tém przeszkodzić, lecz w ten czas nie moja wina, śmierć albowiem zrywa wszelkie umowy." Rzadko kto miał tyle zrzęczości poznania serca ludzkiego w różnych stosunkach życia ile *Ledyard*, i to co on o sercu ludzkim z pochwałą mówi, to musi być niezawodnie pochwałą godną. Kobiétom podoba się zapewne następne tego wędrownika wyznanie.

"We wszystkich stronach świata, bez wyjątku, mówi *Ledyard*, znalazłem kobiety miłe i obowiązujące, ludzkie i tkliwe, wszędzie były one wesole i przyjacielskie, uprzejme i obyczajne. Nigdy się długo nie namyślały (jak to się często mężczyznom zdarza), kiedy szło o dopełnienie dobrego jakiego uczynku, i okazanie miłosierdzia. Nie mają wiele dumy, nie są podeyrzliwe i przywłaszczające, kochają się w grzeczności, są wprawdzie bardziéj niż mężczyźni pomyłkom uległe, lecz za to moral-

niéysze, i bardziéy do dobrego niż męzczyźni skłonne. Wszędzie gdzie się tylko z grzecznością i skromnie do kobiety udał, pewny byłem przyjacielskiéy i łaskawéy odpowiedzi: mężczyźni zaś często, wcale byli innymi. W wędrówkach moich po rozległych równinach nie zamieszkałéy Danii, Szwecyi, przez lodowatą Laponią, w podrózach moich po nieokrzésanéy *Finlandyi*, potężnéy *Rossyi*, w rozległych stepach wałésających się *Tatarów*, wszędzie i bez wyjątku głodny, pragnący, w zimnie, w słotach, i w chorobie, u kobiet znalazłem wsparcie, i wszędzie kobiety ratunek mi niosły, a to z tak widoczną uprzejmością, że naylichszy kęs i nayprostszy napóy, stawał się dla mnie przysmakiem." To, czego *Ledyard* wszędzie doświadczał, znalazby zapewne i między dobrými *Negrami*, gdyby go była śmierć nie zaskoczyła, nim zaczął właściwą podróż odkryć w tamtych stronach. Zmartwiony, że odjazd karawany z *Kairu* do *Senaer* od dnia do dnia się odwlekał, zachorował na żółtaczkę, a chcąc się prędzéy jéy pozbydź wziął z własnego domysłu porcyą kwasu witryolnego, który gdy zaczął sprawiać gwałtowny ból żołądka; on ratując się dla ulgi wziął na womity: lekarstwo nie zaczęło jeszcze skutkować a *Ledyard* żyć przestał. Na miéysce *Ledyarda* posłało towarzy-

stwo afrykańskie niejakiego *Lukas*a. Człowiek ten jeszcze w młodości swojej wysłany był na naukę handlową do Kadyxu z kąd (po odbytych latach ćwiczenia) jadąc do Anglii schwytany został przez marskańskiego Kapra, zawieziono go do Marokko i tam 3. lata przebył. Po uwolnieniu swoim mianowany został tamże na Vice-Konsula, w którym obowiązku przez lat 16. zostawał. Gdy po upłynieniu tego czasu wrócił do Londynu, użyto go za tłumacza wschodnich języków przy wydziale zagranicznym. Z powodu téj znajomości języków i obeznania się ze zwyczajami i obyczajami krajowemi, towarzystwo afrykańskie uczyniło mu projekt, czyby się nie podjął udać się w podróż kosztem tegoż Towarzystwa z Trypolis do *Fezan*, a z tamtąd, albo poniżej *Gambii*, lub od brzegów *Gujanny* do *Tombuctu*. W październiku 1788. r. przybył do Trypolis i oznaymił Baszy o swoim przedsięwzięciu. „Jeszcze się żaden chrześcianin nie odważył odprawić podróży do *Fezan*” rzekł do niego Basza, lecz okazał się wkrótce skłonnym do dania pomocy, w uczynieniu zadość jego życzeniom i oświadczył *Lukasowi*, że się może przyłączyć do oddziału wojska, który ma zamiar wysłać na poskromienie jednego zbuntowanego pokolenia arabów; nim jednak wyprawa przygotowaną została,

przybyło do *Trypolis* z *Fezan* dwóch Szeryfów z handlowemi karawanami. Lukas będąc pewnym, że pod zaszczytem tych Szeryfów (jako bezpośrednich potomków Mahometa) zabezpieczonym będzie od wszelkich gwałtowności, skłonił ich aby go powracając nazad do *Fezzan* zabrali z sobą. Basza przysłał mu na podróż pięknego muła, syn Baszy darował namiot i dał list rekomendacyjny do rządcy *Fezanu*. Dnia 1. lutego w r. 1789. wybrała się w podróż mała karawana z *Trypolis* do *Mezurata*; dnia 5. przybyła do ruin *Lebyda* (*Leptis magna Rzymian*); dnia 6. lutego stanęła w *Mezurata* i bardzo łaskawie przyjętą została od tamecznego rządcy. Lecz nie można było dostać natychmiast wielbłądów do najęcia; jeden więc ze wspomnianych Szeryfów udał się témczasem do leżącej w bliskości wioski gdzie się urodził, drugi do swoich krewnych mieszkających w górach: tam oczekiwać mieli powrotu wielbłądów.— *Lukas* zaś zniecierpliwiony udał się témczasem do *Trypoli* a ztamtąd wrócił do Londynu. W czasie pobytu swojego w *Mezurata* zasięgnął wiele wiadomości o tamecznych okolicach od Szeryfa *Mahomed*, który jako faktor handlując niewolnikami często bywał w *Fezzan*, i z tamtęj strony dalej ku południowi: za rzetelność zaś tych doniesień ręczył rządcą *Mezuratu*, który sam dawniej miesz-

kał w *Fezzan*. Dziennik swego pobytu w tém miejscu przesłał *Lukas* towarzystwu afrykańskiemu, i te doniesienia zostały potém przez towarzystwo drukiem ogłoszone. Towarzystwo afrykańskie odebrało także wiadomość od rodowitego Marokańczyka, nazwiskiem *Ben-ali*, który z karawanami handlowemi daleko po za pustynią *Sahara* podróżował. Wiadomość ta zupełnie się prawie zgadzała z doniesieniami *Lukasa*, a szczególniéj w tém się zupełnie zgadzało, że blisko na 100 mil angielskich, (czyli 20 niemieckich) daleko ku południowi od *Casino* płynie rzeka uważana za *Niger*, a która zapewne jest tylko ramieniem wspomniönéj rzeki, i bieg ma tak gwałtowny, że żaden na niéj statek płynąć nie może. Dwie te proby dowiodły, że trudno jest od północy do środka Afryki przystęp wynaleść. Towarzystwo więc zwróciło uwagę swoją na *Gambija*, aby od téj rzeki wysledzić bieg *Nigru*. Do skutecznienia tego zamiaru wybręło majora *Houghton*, który będąc komendantem twierdzy w *Goree* obeznał się z językiem, naturą kraju i obyczajami *Ma-urów*, a późniéj w urzędzie konsula angielskiego przez czas długi w *Maroko* mieszkał. Ten płynął po rzeczce *Gambii* a z tamtąd do Medyny rezydencyi Króla *Wulli*, który go z wielką przyjął uprzejmością i ułatwił sposobność w odbywaniu dalszém

podróży. Wkrótce potem uzyskał niektóre objaśnienia od kupców handlujących niewolnikami, i uwiadomił o tem Towarzystwo pod dniem 6. Maja z *Medyny*. „Poznałem tu (pisze *Houghthon*) Szeryfa, mieszkającego w *Tombuktu*, znał on mnie przed 19 laty jako konsula. Zaświadcza ten Szeryf, że *Niger* od *Tombuktu* jest żeglownym, splawiają po nim maszty i żagle, i ku wschodowi, aż do środka *Afryki* za pomocą téj rzeki handlują. Pamiętam, że na jednym z takich statków przybyłem z *Genui* do *Tombuktu* w *Bambarra*.” Z *medyny* udał się major *Houghthon* do *Bambuk*, przewiózł się przy *Kacullo* przez *Falomeę* i stanął w *Ferbanna*. Tam był od xięcia *Bambuku* z wielką gościnnością przyjęty, dostał od niego przewodnika, który mu do *Tombuktu* towarzyszył i miał rozkaz dostarczania wszystkiego w drodze na koszt królewski. Doktor *Laidley* mieszkający w *Pilania* nad rzeką *Gambija*, który jako lekarz i jako człowiek uczony wielce jest europejczykom w tamtéj części *Afryki* pożyteczny, otrzymał z *Simbing* granicznój wioski powiatu *Ludamar* od majora *Houghthon* ostatnią wiadomość pod dniem 5. września 1791. r. był to biletik olówkiem pisany w następnój treści. „Major *Houghthon* pozdrawia swego przyjaciela Doktora *Laidley* jest on rzezwym i zdrowym na drodze do *Tombuktu*, lecz

odarty ze wszystkiego przez *Fenda* syna *Bucaro*." Odtąd *Houghthon* nigdy więcej do nikogo nie zgłaszał się, i to wszystko co Towarzystwo później o losie *Houghthona* dowiedziało, zawiera się w następnych doniesieniach. *Houghthon* ułożył się z kilką kupcami marytańskimi, którzy z pustyni sól brać chcieli, aby go do *Tisbit* zawieźli. Lecz na drugi dzień podróży swojej zaczął mieć podeyrzenie o Maurach, że złośliwe przeciwko niemu knują zamiary, opuścił więc ich i wracał sam jeden do *Jarra*, gdy w drodze został zamordowany, albo jak inni dowodzą umarł ze znużenia i głodu. Później pokazywano *Mungoparkowi* drzewo, pod którym *Houghthon* życie miał zakończyć. Tym sposobem skończył swój zawód drugi męczennik za odkrycia Afryki. Mimo najsilniejszych starania nie mógł jednak doktor *Laidley* nic, ani z książek, ani z rękopismów *Houghthona* wynaleźć.

Trzeci, który się na to niebezpieczne odważył przedsięwzięcie był *Mungopark*. Jako chirurg okrętowy wysiadł na ląd z jednego wschodnio-indyjskiego statku, kiedy mu Prezydent *Józef Banks* zaproponował podróż do Afryki, na co on przystał i w Maju r. 1795. z *Portsmouth* do *Gambia* w podróż się puścił. Udało mu się od zachodniego brzegu przedrzeć się dalej jak na 1,000 mil angielskich (200 niemieckich) ku wscho-

dowi w głąb *Afryki*. W téy podróży sprawdził położenie wielu miéysc, znalazł geograficzną linią, która oddziela Maurów od Negrów, oznaczył źródło 3 wielkich rzek, *Senegalu, Gambii i Nigru*; i téy ostatniéy rzeki wykazał tenże sam kierunek, jaki był starożytnym znany; kosztem rządu drugą przedsięwziął podróż w celu wyśledzenia koryta *Nigru*, aż do samego źródła. Czy mu się udało doysć do początku Nilu, czy on może jeszcze w jakim zakątku *Afryki* żyje nieznanym, to w ten czas chyba odkrytém będzie, kiedy jaki wędrownik postępując jego śladem, zechce aż do źródła *Nigru* podróż odbywać. Doniesienia kupców handlujących niewolnikami, którzy go jeszcze po zniknięciu ze sceny mieli widzieć, wszystkie są niepewne, a długi przeciąg czasu, w którym *Mungopark* żadnéy o sobie nie dał wiadomości, zbija wszelkie podobieństwo do prawdy o jego życiu. Syn tylko jego młodzieniec lat 15 mający, cieszy się jeszcze nadzieją i pała żądzą zostania drugim *Telemakiem*; chce on odbyć żeglugę po *Nigrze* w celu wyśledzenia swego oycy.

O NIEUMIARKOWANYCH POŻĄDANIACH.

(Wyjątek z Dziennika Róssyyskiego

S Y N O Y C Z Y Z N Y).

Swiat ten można brać za obszerne targowisko, na którém bogactwa, roskosze, sława, poczciwość i talenta, zalecają się przechodniom w postaci towarów. Wszystko jest ocenioném. Czas, prace i przymioty naszéy duszy jest to piéniádz, którym każdy rozrządza tu według swego upodobania, końcem otrzymania ztąd jak największý dla siebie korzyści. Oglądaj i obieraj, lecz w obiorze bądź stanowczym i nie postępuj na wzór małych dzieci, które kupiwszy jaką rzecz, natychmiast chciałyby ją mieniać na inną. Rostropne prace i stała usilność, do jednego natężone celu, zawsze bywają wieńczone pożądanym skutkiem. Naprzykład, pragniesz bogactw? Jeżeli mniemasz, że same tylko piéniádze są warte, ażeby dla nich ze wszystkiego zrobić ofiarę, to możesz je nabydź. Mnóstwo nizkiego stanu ludzi wzbogaciło się przez swoją pracę, cierpliwość i oszczędność; lecz w takim razie nie będziesz się już cieszył wdziękami spokojnego życia i pokojem duszy, nie będziesz w stanie dochowania czystości obyczajów; będziesz musiał zbaczać niekiedy od prawideł moralności, któreś przejął od

swych nauczycieli, i stosować się do światowego zdania; konieczność zniewoli cię wyzuć ze swego serca uczucie litości, gdyż takie uczucie mogłoby cię powściągać od okrutnych i niesprawiedliwych czynów, do których powinieś się kształcić; Muzy odwiedzinami swojemi nigdy nie zaszczyca twojej samotności, będziesz zagniony ograniczyć się jednemi tylko domowemi rachubami; w ostatku droga ci będzie przeciętą do rozwinięcia twych wyobrażeń, i do udoskonalenia smaku, musisz się trzymać swojego gościńca, w żadną z niego nie zbaczać stronę.— „Lecz ja czuję odrazę od podobnych kroków; dusza moja nie jest zdolną upodlić się do takiego stopnia.” — Dobrze, więc nie szukay bogactw.

Uważaszli nayıpiérwsze dobro w oświeceniu? Te można osiągnąć nieprzerwaną pilnością i przykładaniem się, łożąc przez długi czas samotne godziny na obeznanie się z naukami i na rozumowanie. Nabyway je, a i ty będziesz mądrym. — „Lecz i mądry wyrzekając, powiada: czy miło mnie widzieć ludzi nieumiejętnych, którzy nie będąc w stanie napisania zwięzłe kilku wiérszy, doświadczają jednak darów szczęścia i poważenia, gdy ja tymczasem zaledwo czém mam opędzić nayıgwałtowniéjsze potrzeby życia? — Chybaś miał na celu dary szczęścia, kiedyś kwitnącą młodocę trawił na rozum:

mowaniu, uchylając się od światowego zgiełku? chybaś dla tego tylko, aby zyskać poważenie, wątlil swe zdrowie, czerpając wiadomości z dzieł Rzymian i Greków? Jeżeli tak, toś się zawiódł w swoim wyborze, zleś użył swe zdańności. — „Jakaż mam przecie nagrodę za moje ofiary?” Jaką nagrodę! wzbogaconą rozległemi wiadomościami duszę; wolną od obłąkań i przesądów narodowych, zdolną poymować i wykładać dzieła człeczego rozumu, dzieła Boskie; oświecony umysł, opatrzony niewyczerpanym zapasem dla towarzyskiego pożycia i samotnego rozumowania; nieprzerwane źródło coraz nowych myśli i własne przekonanie o swojej godności. Możesz co isdz w porównanie z tą nagrodą?

„Lecz czyśmy nie powinni złorzeczyć oparżności za niesłuszny podział dóbr ziemskich, kiedy widzimy, że łotr niezliczone osiąga skarby?” — Nie powinnismy; on się stał łotrem dla nabycia bogactw. Zapłacił za nie zdrowiem, sumieniem i wolnością. Czyż pozazdrościsz jego kupli? Czyż ugniesz swój kark i będziesz się rumienił w jego obecności za to, że cię przechodzi w powierzchownéj odzieży! Wznies swe czoło z szlachetnym upewnieniem; powiedz, nie mam tych rzeczy, to prawda; lecz nie mam ich dla tego, żem nie szukał; nie pragnąłem zaś mieć dla tego, że doskonalsze

posiadam przymioty; obrałem mój zawód i jestem udowolniony.

Jeżeliś cnotliwy i kochasz spokójność i niepodległość, jeżeli szlachetność duszy i skromność zagradzają ci wynosić się na świecie przez intrygi i wychwalać własne talenta: zaprzestań na samotności, na szacunku zbliżonych do ciebie przyjaciół, na zalecie nieskażonego serca, i zostaw błyskotne dystynkcyje świata tym, którzy lepiej od ciebie umieją się z niemi obchodzić.

I ten, który chcąc dochować w czystości sumienie swoje i prawidła obyczajności, obchodzi się z ludźmi z jak największą skrupulatnością, bojąc się ażeby nie wyrządził komu jakiegó krzywdy, i ten się żali, że na każdym kroku do dystynkcyi i pożytków na same tylko natrafia przeciwności.

„Gdybym się mógł pozbyć téj zbytecznéj czułości, zastosować się do zwyczajów i zdań otaczających mnie ludzi, to również jak i drudzy łatwobym dopiął honorów i bogactw.” — Za cóż nie możesz? co ci przeszkadza uwolnić się od téj ciężacéj skrupulatności, która tak mocno tamuje ci drogę do szczęśliwego bytu? Jeżeli uważasz za rzecz małą posiadać nieskażone serce, które nie obawia się nayskrytsze swoje czucia poddać pod ścisłe roztrząśnienie, duszę spokojną i wolną od zarzutów, sumienie czyste, prostotę charakteru i szczerą cnotę

dochowana do ostatniego tchu życia; jeżeli poczytujesz te korzyści za niestosowną nagrodę z temi, których musisz się wyrzec: to wyzuy się natychmiast ze swojéj chwalebny skrupulatności, szukay korzyści, osiągay honory i idź za popędem zepsutych swoich skłonności.

A..... K.....

O NOWYCH WYNALAZKACH i ODKRYCIACH.

Pomiędzy pożytecznymi wynalazkami, które zrobiono w przeciągu roku 1816; zasługuje na uwagę, wynalazek Litografii, albo sztuki drukowania na kamieniu. Minister policyi we Francyi, przyznawszy korzyści z odkrycia téy sztuki wynikające, zalecił, aby w jego pałacu ministeryalnym, drukarnią litograficzną założono. Zapewniają, iż za pomocą tego sposobu, można doskonale naśladować rysunki czarną kredą robione; i że wielka liczba cyrkularzów tego ministeryum, z wspomnionéy drukarni wychodzi. Doświadczenie samo będzie mogło rozstrzygnąć i zapewnić pożytki litografii. *Galland*, jeometra w *Chevreux*, na miéysce szkieł wklęsłych zastosował kwadraty dyoptryczne, które podług jego doswiadczeń, widzieć dają przedmiot we wszystkich punktach jego powierzchni nie równie jednostayniéy, niż zwyczajne lunety.

Nie można też zapomnieć wynalazku w 1816 r. ogłoszonego przez P. *Humphry Davy*, sławnego Angielskiego chemika, który (powiadają) wielorakiemi przekonał się doświadczeniami, że, zmieszawszy 20 do 30 gran zwyczajnéy magnezji z funtem najgorszéy mąki, otrzymuje się chléb najlep-szego gatunku. Jeśli prawdy tego chemi-ka zastosowane być mogą do zwyczajne-go użycia, jeżeli i ogłoszony wypadek, jest rzeczywisty, przyznać należy, iż ten uczo-ny wielkaby wyświadczył przysługę ludz-kości w niedostatku zostającéy.

Między przedmiotami ciekawości, które dowodzą postęp przemysłu ludzkiego w roz-licznych jego gałęziach, szczególniéy jednak w Mechanice; nie wypada przemilczeć, no-wego rodzaju powozu, osobliwego swoją nadzwyczajną lekkością. Jestto karyolka, całkowicie z rogu wielorybiego zrobiona, te tylko części wyjąwszy, które koniecznie metalowe być powinny, lakierowaną, po-kryta kitayką, który bynajmniéy wody nie przepuszcza. Wspominam tylko o tém, jak o przedmiocie osobliwości. Powóz ten, tak na pozór tłomny, przeniósł jednak dwóch podróżujących z Londynu do *Douvre*, i z *Calais* do Paryża; w téy stolicy, wzbudził ciekawość wielu amatorów, którzy go oglądać przychodzili.

Szczególnéy także godzien jest wzmian-

ki, zamiar który zwrócił uwagę narodu angielskiego; zamiar śmiały zbudowania żelaznego mostu na Tamizie, podług zrobionego nie dawno planu, pod którym okręty bez spuszczenia masztów z rozwiniętymi żaglami wygodnie przechodzić będą mogły.

W tymże 1816. r. ogłoszono wynalazek przypisywany pewnemu Półkownikowi angielskiemu, nazwiskiem *Paisley*. Jestto straszliwe odpornéy potyczki narzędzie, którego próbę robiono przy końcu 1816 r. w *Chatam*, i doświadczenie jego zupełnie się udało. Przeznaczenie tego narzędzia jest, aby zaburzać, rozpołożonego przed obronném miéyscem nieprzyjaciela. Składa się ono z puszki, lub barylka napelnionego granatami, z ilością prochu wystarczającą do sprawienia wybuchu. Machina ta straszliwa ten jeszcze czynić może pożytek, że służy do odparcia niesprawiedliwego najeźdźnika.

Lecz jeden z nayważniéyszych przedmiotów, zatrudniających szczególniéy powszechną uwagę na Europejskiém lądzie, są postępy przystosowania maszyny parowéy do żeglugi; szybkość statków parowych wszelką przeszła o nich nadzieję. Zapewnia ona dla handlu i przemysłu nieprzeliczone korzyści, z wydoskonalenia maszyn parowych. Wynalazek ten, krajom przez rzeki spławne przerzynamym, sprawi ułatwienie komunikacyi, które są zasadą do-

skonałéy marynarki. Za pomocą tego sposobu, człowiek nabędzie nieograniczonéy prawie władzy, ponieważ zwalczy burze, i wściekłość wiatrów, a z burzliwych bałwanów nawalnego morza, naigrawać się będzie.

Nie można powziąć dokładniéyszego o ważności statków parowych wyobrażenia, chyba z wyrazów sławnego *Cuvier*.

Z rozlegléy morza przestrzeni, powiada on, przybył do nas statek bez żagłów, bez wiosół, bez maytków. Dwóch tylko ludzi składa jego ekwipaż, z których jeden utrzymuje ogień pod kotłem parowym, drugi rudlem kieruje. Statek ten zdaje się naksztalt jakiéy żyjącéy istoty, własnemi się poruszać siłami, właśnie jakby ptak, nad powierzchnią wód się unosi. Ileż to ważnych wypadków, może bydź tego wynalazku skutkiem! A pod innym go względem rozważając, jakichże odmian sprawić nie może w sposobie wojowania na morzu! Tu znakomity akademik, wielką polityczną rewolucyę przepowiadać się zdaje, z wydoskonalenia tego wynalazku wyniknąć mającą. Mówią, iż przewaga potęgi morskiéy, może bydź przezeń zmieniona, i że wielkie przekształcenie tegoczesnego stanu świata, może bydź kiedyś wypadkiem przystosowania maszyny parowéy do żeglugi.

Nie tylko to do przewożenia, zastoso-

wano wynalazek statków parowych, zrobiono nawet z tego maszynę wojenną i straszne narzędzie obrony. Dziennik uczonych od Ludwika XVIII. wskrzeszony, dał nam opisanie fregaty podobnej, którą w r. 1815 do New - jorku wysłano.

Ma ona 500 stóp angielskich długości, 200 szerokości, ściany zaś jej z desek na przemian dębowych i korkowych zbudowane, mają 15. stóp grubości. Nosi ona na sobie dział wojennych 44, z których 4. są od 100 funtów naboju, reszta zaś od 60 i 42 funtów. Oprócz tego, dla odrażenia nieprzyjaciela, któryby się do fregaty owej przystąpić pokuszał, wyrzuca ona na swych brzegach 100 wytrysków wrzącej wody co minutę; i tymże samym mechanizmem, daje poruszenie 500 szablom z naydoskonalszą regularnością: co większa, cztery razy na minutę ciska zewnątrz z niepojętą siłą tyleż długich pik zaostrzonych, które potem nazad wciąga, aby je znowu z tą samą wyrzucać mocą. Jakażby niezmierną siłą, zwyciężyć podobną maszynę była w stanie. Jestto naydoskonalwsze dzieło mechaniki, jestto domiar biegłości sztuki, tém bardziej godniejsze podziwienia, iż zdatnym nie będąc do zaczepki w samém tylko obronie niezwyrodnym się staje.

Machiny parowe wszelkiego rodzaju, są bardzo upowszechnione w Anglii, gdzie

od lat wielu, jest mało znanych warstatów, w którychby tego nie używano środka, dla nadania czynności narzędziom, które są poruszane za pomocą rozszerzalnego pierwiastku wody przyprowadzonéy do stanu pary.

Zapewniają, iż naród Angielski, niezmiernie z tego wynalazku odnosi korzyści, tak dalece, że on jest przedmiotem oszczędzenia dwudziestu pięciu tysięcy funtów szterlingów na dzień.

Osoby, które z bliska maszyny te uważać mogły, przyznają, iż skutki ich są cudowne, i że wprawiają w podziwienie tych nawet, którzy przez szczegółowe opisanie, do tych dziwów przygotowani byli. Nie tylko bowiem działacz ten zastosowany jest, tak do nadania ruchu ogromnym młotom, wyrabiającym i krającym żelazo z kuźni wychodzące, do klepania miedzi, słowem do rozmaitéy na ciałach twardych roboty; ale nawet w innych warstatach, wszelkie naydelikatniéjsze i nayzawikłańsze roboty, odbywają się tam, tymże samym wpływem. Za pomocą narzędzi samoruchawych, przedzie się tam wełna i bawełna, czolenko tańcuje w wyrabianiu płócien, porusza się z szybkością, dziewięć razy nad szybkość ręki ludzkiéy większą; wreszcie pompa parowa, przez niewidzialny mechanizm, jakby czarodzieństwem, po-

rusza tysiące igieł haftujących muszliny z wytwornością i zadziwiającą w rysach różnaitością.

Parowa prassa drukarska, nie mniéy godne podziwienia przedstawuje skutki. Wiele już pism peryodycznych onéy używają. Trzy są jéy gatunki: prassa prosta, która od 900 do 1,000 exemplarzów na jedną godzinę wyciska: prassa podwójna, w tymże samym przeciągu czasu do 1,600 wydająca exemplarzów, nakoniec prassa doskonała, która tyle exemplarzów wydaje, ile w tymże czasie 20 drukarzów i 12 prass wydać mogą: usługa téy ostatniéy prassy potrzebuje tylko jednego człowieka i jednego dziecka, którzy podkładać i zbierać arkusze powinni.

Moc pary użyta jest jeszcze w Anglii, dla nadania ruchu powózom, których kierunku ustala się za pomocą jante wydrażonéy w kole; toczącém się na żelaznym drągu, w przeciągu oznaczonego czasu, bez koni i przewodnika. Nakoniec, po tylu zadziwiających cudach, tymże samym działaczém sprawionych, przemysł Anglików, tym się jeszcze chlubi, że maszynę parową zastosować potrafił, nie mniéy dowcipnym mechanizmem, do wygotowania przedmiotów dla dziennego pożytku potrzebnych. Machina ta, wielkiéy jest użyteczności w młynach wietrznych, gdzie czas,

rają pracę i zatrudnienie młynarza niewymównie się oszczędza.

Lecz co zdaje się byź niepodobnym, czém nie jeden z mych słuchaczów zdziwionym zostanie, albo też śmiać się będzie jak z niesłychanej bajki; jest to, że w Angli znajdują się niespłonne budynki, których podłogi są żelazne i ściany z cegły, gdzie się wyrabia niezmierna i prawie nie podobna do uwierzenia ilość piwa, jakby zaczarowaniem jakim, za pomocą władzy, która niewidzialną byź się zdaje. Wewnątrz tych Piwowarni panuje doskonale milczenie, nie postrzega się nikogo, a wszystko się tam ruchem steplów odbywa. Wszystkich zaś tych nadzwyczajnych zakładów machina parowa jest duszą.

R O Z M A R Y N.

Krzew rozmarynu gdy się pięknie warastał,
 Zachciała Jeymość mieć go przed oknami,
 Gdy dzień sposobny do tego więc nastął,
 Przeniesion został wprawnemi rękami.
 A że wprzód rosnać miał cień od północy,
 I teraz wszakże ścianą zasłonili,
 Aby nie poniósł uszczerbku swéj mocy,
 Usilnych na to starań dołożyli,
 Lecz choć ogrodnik pilnie go hodował,
 Czynnie dostrzegał i darząc podlewem,
 Jednak rozmaryn niszczył się i psował,
 Z żółtymi liśćmi nie był pięknym krzewem.

Raz gdy na niego poglądał stroskany,
I z smutkiem wielkim nad tém się rozwodził,
O ty! mój krzewiu od wszystkich kochany,
Czegożbym nie dał, abym ci dogodził.
Na nic nie przyda twoje narzekania,
Rzeczce Rozmaryu zeschnęły i zwiędniały,
Nie masz tej ziemi próżne więc staranie.
Któréy obfite soki mię wzmocniały,
Nie masz tu i róży moiéy przyjaciółki,
Co obok ze mną wspaniale wzrastała,
Nie będą do ntéy więcéy latać pszczołki,
Aby im woni swoiéy udzielała.
Kiedy więc nie ma méy oyczystey ziemi,
Ani przyjaciół wiernych i drogich,
Któreby rady wspierały swoiemi,
Odięty ucisk trosk i przygod mnogich,
Nie bądź więc przeto człowieku zdziwiony,
Ze żyć nie można zdrowo ani chwili,
Kiedyśmy w obce wsadzeni zagony,
Lepiej wzrastamy w miejscu gdzie rodzili.

Karol Reinhard.

C M E N T A R Z.

Gdy Xjęzyc błądy niepewnym promieniem,
Głuche te głązy oświeca,
Jakże ponurem i czulém wzruszeniem,
Uczucia moje zachwyca.

Widzę ostatni kres ludzkich zapędów,
Tu wszystko z człkiem umiera,
Skąpa natura bez najmniejszych względów,
Co pożyczyla, odbiera.

Tu ona ludziom ieden cel zamierza,
I każdy równy tu stawia.
Lecz cóż za widok oczy me uderza!
Któż nie chce słuchać iey prawa?

Pewnie to bogacz, w to miejsce przybywa,
A nie chcąc spoczywać w ziemi,
Choć się inż prochem nicości pokrywa,
Chce szklnić się bogactwy swemi.

Runą kolosy próżnośćią nadęte,
Ślad ich zostanie zatarty,
Lecz serca węzłem dobrodziejstw ujęte,
Wieczności ozdobią karty.

Jakże są tkliwe te proste mogiły,
Sypane przyjaciół dłońią,
Jako prawdziwe żale ich wznosiły,
Każdego do żalu skłonią.

Do grobu oycy kiedy przyidą dzieci,
I nad niedolą swą płaczą,
Iakaż się boleść w mém sercu roznieci!
Iak żal wymównie tłómaczą.

Nie wiedząc które dni nasze ostatnie,
Szukaymy zgonu takiego;
Podaymy sobie wzajem dłonie bratnie,
Na wspomóżenie bliźniego.

Józef Reyzner.

Dózwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 12 miesiąca Września roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. Komit. Cenz.